

Wiesław R z o Ń c a – WOBEC NOWEJ REDAKCJI *OGÓLNIKÓW*

Obok przedsięwzięcia tej miary co nowe wydanie *Vade-mecum*<sup>1</sup> nie sposób przejść obojętnie. Prócz słów uznania, jakie cisnęły się na usta w trakcie lektury, rodziły się niekiedy również wątpliwości dotyczące tego czy innego rozstrzygnięcia natury edytorskiej. Spośród ośmiu wierszy, jakie Józef Fert podaje w dwu wersjach, uwagę moją zwróciła przede wszystkim nowa redakcja wiersza *Za wstęp. Ogólniki*. Jej właśnie chciałbym poświęcić słów kilka.

Zainteresowanie skupia na sobie oczywiście głównie zwrotka czwarta, dopisana przez poetę, której odczytanie, wedle słów Wacława Borowego, jest niemożliwością<sup>2</sup>. Po Borowym kilka prób jednak podjęto. Oto np. propozycja Juliusza Wiktora Gomulickiego, zawarta w *Pismach wszystkich*<sup>3</sup>.

Ten zostanie sercem i głową  
W harmonię wziętej [albo] użytego spadkiem  
I zawoła jak wódz na nowo  
Ludzie (...) koło  
... trzeci

Własną lekturę Norwidowego rękopisu uzupełnioną interpretacją przedstawił Stanisław Makowski<sup>4</sup>. Według niego winniśmy czytać:

Ten zostanie sercem i głową  
W harmoniczną użytym spójnię  
I zaczęta jak wprzód na nowo  
Do zakończenia będziesz trwać – ty!...

A teraz Ferta wizja czwartej strofy, w jego ujęciu zamykająca cały wiersz:

---

<sup>1</sup> C. N o r w i d. *Vade-mecum*. Opracował J. Fert. Wrocław–Warszawa –Kra-ków–Gdańsk–Łódź 1990. Biblioteka Narodowa. Seria I nr 271.

<sup>2</sup> C. N o r w i d. *Vade-mecum*. *Podobizna autografu z przedmową W. Borowego*. Warszawa 1947 s. XXI.

<sup>3</sup> Zob. C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 2: *Wiersze. Część druga*. Warszawa 1971 s. 394.

<sup>4</sup> Por. S. M a k o w s k i. *O nowej redakcji „Ogólników”*. W: *Język Cypriana Norwida. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Pracownię Słownika Języka Norwida w dniach 4-6 listopada 1985 roku*. Pod redakcją K. Kopczyńskiego i J. Puzyniny. Warszawa 1990 s. 131.

Ten zostanie sercem i głową  
W harmonię ujętym jedną  
I zawita jej ład na nowo

Nawet ci, którzy nie mieli przed oczyma rękopisu, z łatwością dostrzegą, że odczytanie czwartej zwrotki *Ogólników* nie jest możliwe. Oczywiście nie dlatego, iż nieczytelna jest czwarta (według Gomulickiego czwarta i piąta) linijka – co wynikałoby z faktu pominięcia jej przez Fertę. O nieczytelności przekonuje mianowicie już wynik porównania: np. to samo słowo trzeciego wersu czytane jest raz jako „zawoła”, to znowu „zaczęta”, innym razem „zawita”. Kolejne dwa słowa w tymże wersie są odczytywane: albo „jak wódz”, albo „jak wpród”, albo wreszcie „jej ładem”. Podobnie w dużej mierze rozbieżne są odczytania wersu drugiego. Na szczęście jest zgodność, że pierwszym słowem jest pewna postać gramatyczna wyrazu „harmonia”. Pełna zgodność tyczy tylko pierwszego wersu i słów „na nowo”, zamykających linijkę trzecią. Według mnie to za mało, by mówić o odrębnej („nowej” czy też „ostatecznej”) redakcji *Ogólników*. Chcąc sprostać zadaniu, które sobie postawił (myślę o chęci oddania ostatniej fazy kształtowania *d z i e ł a*) Fertę niechętno skazuje się na zgadywanek filologiczną i popełnia błędy, które wytykał swojemu poprzednikowi, tj. Gomulickiemu.

Błędem największym – który może analiza właśnie *Za wstęp* ujawnia najmocniej – jest traktowanie *p r ó b w a r s z t a t o w y c h* Norwida jako *t e k s t u p o e t y c k i e g o*. Różnica, sądzę, polega na tym, że w przypadku prób warsztatowych pojmujemy tekst jako przejaw pewnych *d a ż e ń* (warsztatowych i światopoglądowych) poety; w drugim natomiast jako obliczone na czytelnika *d z i e ł o* (mniejsza o to, czy dzieło ukończone, czy jedynie fragmentaryczne). Różnicy tej w pełni byli świadomi poprzednicy Fertę. Oto co mówił, podsumowując swoją interpretację notatek poety, Stanisław Makowski: „Nowa redakcja [...] jest [...] jedynie kolejną próbą warsztatową – na co zwrócił uwagę J. W. Gomulicki – i to próbą słabszą, niedoprecyzowaną i zaniechaną”<sup>5</sup>.

Błędem mniejszego kalibru, który wynikał ze wspomnianych wyżej dążeń, było zniwelowanie przez wydawcę niezborności gramatycznej, jaką ujawniały wcześniejsze odczytania<sup>6</sup>. Weźmy jako przykład wers drugi. Fertę „ujętym” jest słowem możliwym, ale jednym z mniej możliwych. W rękopisie języczek pod „e” jest zbyt prosty i ułożony pionowo, podczas gdy poeta odchyliłby go raczej w prawo, oddając za pomocą linii lekko falującej. Porównajmy np. końcowe „ę” słowa „harmonię” lub „ą” (jak proponuje Fertę) z ostatniego słowa tegoż wersu. Graficznie biorąc, słowem najbardziej prawdopodobnym jest wyraz „użyty”, ale trzeba uwzględnić również możliwość lekcji: „użytego”. Jeśli idzie o ostatni wyraz (wersu drugiego), Fertę wybrał słowo później dopisane<sup>7</sup> przez poetę. Czyta je jako „jedną”, mimo iż ostatnia litera w prawie jednej piątej górnej części swojego obwodu jest rozwarta, co zmusza do

<sup>5</sup> Tamże s. 131-132.

<sup>6</sup> Por. także *M a k o w s k i*, jw. s. 130.

<sup>7</sup> Proces narastania warstw tekstu opisał w tejże pracy S. Makowski. Zob. s. 128.

czytania słowa jako „jedni”. Całość zatem (przyjmijmy: „w harmonię użytym jedni”) nie jest całością, ale świadectwem rozbieżnych, nie pogodzonych jeszcze ze sobą, że tak nazwę, „przebiegów myślowych”.

Fert, sądząc, dał się uwieść prawu logicznej całości. Odczytać znaczy dla niego nadać słowom jakiś koherentny sens, dlatego właśnie „uzgadnia” fleksyjnie słowa drugiej linijki. Co więcej, nie czyta słowa „ty” (jedynego, które jawi się wyraźnie w wersie czwartym), gdyż zakłócałoby ono – w sposób trudny do sfunkcjonalizowania za pomocą „intencji” Norwida – zrekonstruowaną całość. Czyta natomiast dwa środkowe słowa, puentującej według niego linijki trzeciej, mimo iż np. nie wiadomo nawet, z ilu słowo czytane przez wydawcę jako „ład” składa się liter. Z sześciu, jak proponuje Makowski, z pięciu, czterech czy może jednak z trzech? Oczywiście nie można wykluczyć także dwóch liter. Podobnie słowo poprzedzające: wprowadza porównanie („jak”) czy też jest zaimkiem („jej”), a może jeszcze czymś innym? Poskrommy jednak wyobraźnię.

Ujmując w „harmonię jedną” wspomnianą heterodrożność przebiegów myślowych Norwida Fert w dobrej wierze, pośrednio, wypacza, o ile można sądzić, intencję poety i banalizuje jego myślenie, a co gorsze – wprowadza zamęt wśród czytelników, którzy – co zupełnie naturalne – najczęściej nie wiedzą, co się za taką „nową redakcją” kryje. Oto np. po ukazaniu się tomu pojawiły się w środkach masowego przekazu stwierdzenia, że Norwid doskonalił, poprawiał, ale „poprawiał na gorsze”. W ślad za tym poszły spekulacje, przeczące oczywistej prawdzie, że stary Norwid zatracił dawną zdolność lakonicznego i błyskotliwego wyrażania się itd.

Jednak dopiero poczucie banalności zwrotki czwartej wzmacnia podejrzenie, że poecie mogło chodzić o coś więcej niż o dołączenie do całości kilku zbytecznych – bo osłabiających wymowę wiersza – myśli.

Nie w pełni, myślę, oswojeni jesteśmy z prawdą, że doskonałość formuły jest w dużej mierze wytworem procesu recepcji. W swoim czasie np. najwyższym przejawem lakoniczności było stwierdzenie: „Ojczyzna jest to wielki zbiorowy – Obowiązek!”, później „Nie trzeba kłaniać się okolicznościom, a prawdom...”

To oczywiście, że w chwili pisania tekstu autor nie wie jeszcze, która z formuł jest (czy też będzie) więcej, a która mniej doskonała. To samo, jak sądząc, odnosi się do cenionego przez intelektualistów stwierdzenia: „O d p o w i e d n i e d a ć r z e c z y – s ł o w o!”<sup>8</sup> Dla nas, przyzwyczajonych już do jego kształtu, jawi się ono jako doskonałe i niejako niereformowalne; w oczach poety natomiast stanowić mogło jedynie jeden z wielu możliwych sposobów „rozwiązania” tkanki myślowej tekstu. Niewykluczone, że w późniejszym okresie formuła ta wydawała się Norwidowi zbyt chłodna w swoim „mimetycznym” nacechowaniu. Jeśli przyjąć, że doskonałe jest niereformowalne, nie dziwi to, iż dotychczasowe odczytania nie podejmowały kwestii zmian, jakie wprowadził poeta do ostatniej linijki (tradycyjnej

---

<sup>8</sup> M. Głowiński czyni je punktem wyjścia artykułu *Odpowiednie dać rzeczy – słowo*. „Tygodnik Powszechny” 1971 nr 44. Także Fert komentuje je na początku interpretacyjnej części wstępu (s. LXVII).

wersji) *Ogólników*. Skłonni byliśmy raczej lekceważyć czy też banalizować poprawki wprowadzone przez poetę, niż obniżyć rangę tego, co już zostało uznane i w wyniku tego skończone. Postępowanie Ferta, w moim odczuciu, w tym konkretnym przypadku mieści się w ramach ogólnej tendencji.

Myślę, iż postawione przez Borowego pytanie, czy mamy do czynienia z jeszcze jedną strofą, czy też projektem odmiany którejś z poprzednich, pozostaje do dziś pytaniem otwartym. Błędna, moim zdaniem, jest opinia Gomulickiego, że nie mamy tu do czynienia z nową zwrotką. Zarazem trafne, według mnie, jest jego podejrzenie, że (stanowiące zwrotkę czwartą) notatki służyć mogły do przeróbki strofki trzeciej. A więc zarówno nowa zwrotka, jak i nowa wersja strofki poprzedzającej.

Norwid, sądząc, chcąc zmienić jedynie szyk w wersie 12, zaznaczyłby to za pomocą kresek. Że potrafił w ten sposób wykonywać nawet trudne operacje, udowodnił zmieniając szyk w dwu pierwszych wersach utworu, co zresztą odczytanie Ferta odzwierciedla. Po drugie, nie powinniśmy twierdzić, że wprowadzone przez Norwida wtrącenie należy czytać jako słowo „rzeczy” – literka „y” nie jest w rękopisie nawet zasugerowana, a pionowa kreska jest przecież oznaką wtrącenia<sup>9</sup>. Otóż nie wolno wykluczać, że wtrącone słowo rozbija jedno z kanonicznych dla Norwida stwierżeń. Miast „Odpowiednie dać rzeczy słowo”, można mianowicie czytać: „Odpowiednie mu dać słowo”<sup>10</sup>. Oto bowiem w obrębie trzeciej zwrotki niższe „uroki” przechodzą w cel – „urok” silnie aksjologicznie nacechowany. To sugerowane jest przez wers 11 („pozostanie jeden wysoki”). I wtedy następuje: „Odpowiednie mu dać słowo”. Cel ów zatem miałby być wyrażony przez o d p o w i e d n i e słowo i w ten sposób przybliżony. Mógłby więc zmaterializować się. Warunkiem jednak jest owa „odpowiedniość” – odpowiedniość między przeznaczeniem czy powołaniem poezji a jej słowną, w tym wypadku materialną, konkretyzacją.

<sup>9</sup> Literę „y” wiązano zapewne przy wcześniejszych odczytaniach z istotnie intrygującym pogrubieniem linii oznaczającej wtrącenie mniej więcej na długości litery „d” słowa „dać”. Niemożliwe jest jednak to, aby „y”, nigdy nie oddawana przecież za pomocą pionowej linii (jak np. „p”) – nawet przy prędkim pisaniu – mogła nie odchylić się w lewo. Różnicę tę unaocznia kształt graficzny również dopisanego później słowa „puchy (druga zwrotka). Oczywiście ta dodatkowa argumentacja jest potrzebna tylko wtedy, gdy skłonni bylibyśmy bronić jednak tezy, że „łuki” trzeci i ostatni – spośród czterech stanowiących dopisane słowo – są nośnikami trzech liter: cząstki „ecz”. W tym wypadku fototypiczne wydanie Borowego nie może być pomocne. Niweluje ono bowiem zarówno pogrubienie linii wtrącenia, jak i wgłębienie w górnej części prawej połowy łuku ostatniego. Zob. *VM*, Biblioteka Narodowa w Warszawie (nr katalogowy II 6313).

<sup>10</sup> Fakt skrócenia wersu o jedną sylabę przyczyniałby się do rozstrzygnięcia wątpliwości, gdyby Norwid np. nie skracał niekiedy wersów, podkreślając ich ważność właśnie poprzez zakłócenie toku rytmicznego wiersza (por. np. *Mistyryzm*, *Cacka*). Warto zwrócić uwagę, że wedle prawa konsekwencji strofa czwarta powinna utrzymać metryczny schemat całości. Zatem po 8-zgłoskowym „gnomicznym” wersie powinniśmy wrócić do dziewięciu sylab. Tymczasem Fert podaje drugi wers jako 8-zgłoskowy. Wspomniane racje przemawiałyby więc za lekcją Makowskiego: „W harmoniczną użytym spójnię” lub odczytaniem: „W harmonię użytego spójnię”.

O ile w wypadku pozostawienia bez zmian wersu 12 zwrotka czwarta była jedynie banalizującym utwór dodatkiem, o tyle teraz staje się potrzebna i znaczeniowo płodna. Dookreśla ona mianowicie czynność nazywania. Pierwotny sens wiersza sprowadzał nazywanie przede wszystkim do relacji słowo – rzecz (np. spłaszczona nieco Ziemia). Ta pierwotna relacja była pełna semantycznie, ale jakby „nienorwidowska”. Uruchomienie wymiaru ogólnego czy – właściwiej – eschatologicznego było zadaniem czytelnika. I rzeczywiście czytelnik Norwida doskonale się sprawdził, gdyż formuły („Odpowiednie dać rzeczy ...”) nigdy nie rozumiano zgodnie z sensem słów, ale ze względu na to, co poeta mógł mieć tu na myśli. Także w tym wypadku Fert nie jest wyjątkiem (por. np. s. LXVII). Poeta nie mógł oczywiście wiedzieć, że pojawi się coś takiego jak „Norwid w ogóle”, tj. pewna c a ł o ś ć światopoglądowa. Norwid nie mógł wiedzieć, że jakkolwiek nadałby kształt linijce, którą się zajmujemy, i tak sprowadzona byłaby przez czytelnika do tego, co w Norwidzie „charakterystyczne”, a więc niestety ogólne, powtarzające się itd. Nie wiedząc o tym wszystkim, poeta mógł czuć dysharmonię między ziemskim charakterem relacji rzecz – słowo, a wysokością czy – właściwiej – ważnością „uroku”, na który chciał wskazać. Dlatego właśnie rozbija tę „ziemską” relację za pomocą zaimka i wprowadza (poprzez zwrotkę czwartą) sytuację zarysowującą pozytywną wizję przemiany.

Czym konkretnie wobec tego mogła być w zamyśle poety zwrotka czwarta? Otóż „ten” to jeszcze jedna, tym razem wskazująca, postać tego samego zaimka. Ów właśnie cel, jeśli zostanie przez człowieka („sercem i głową”) osiągnięty, włączony będzie w plan harmonii w ogóle<sup>11</sup>. W ten sposób zostanie spożytkowany, ale także – jako czyn ludzki – uświęcony. Dochodzimy w ten sposób do uchwycenia odrębności drugiej wersji *Ogólników*. Rzecz tu nie tylko że została zastąpiona światem wartości (które należy przybliżyć), a ów świat – w postaci „słowa” – sprowadzony na ziemię, ale jeszcze ta, dokonana już, odpowiedniość staje się warunkiem czegoś donioślejszego. Mianowicie staje się warunkiem, mówiąc językiem Ferta, zawitania na nowo ładu harmonii. Złożoność relacji, które starałem się odtworzyć, usprawiedliwia naturalnie wzniosłość ostatniego wersetu wersji Ferta: „I zawita jej ład na nowo”. Zwróćmy jednak uwagę, że ład harmonii w kontekście przeze mnie nakreślonym jest pewną pierwotną doskonałością, do której się dochodzi po pokonaniu ogromnych trudności, podczas gdy u Ferta jest on wynikiem, że tak nazwę, sprawności mimetycznej dzieła. To się bierze – przypomnę – z zamiany: w harmonię „użytego” (Gomulicki) czy też „użytym” (Makowski) na w „harmonię ujętym”. Miast trudów dochodzenia do odpowiedniości między sacrum a słowem, odpowiedniości podporządkowanej pierwotnej harmonii, mamy w wersji Ferta powtórzony obraz zestrojenia między słowem a rzeczą.

<sup>11</sup> W wierszu *Epizod* z 1883 r. mamy: „T e n SZCZEGÓŁ j e s t OGÓLEM – on sercem i głową”. Słowa te traktować można zarówno jako potwierdzenie trafności odczytania pierwszego wersu strofy czwartej, jak i zasadności mówienia nie tylko o dwu władzach poznawczych człowieka, ale także o właściwym kierunku ludzkiego poznania.

Jasne teraz staje się to, dlaczego czytelnicy „Nowej redakcji” *Ogólników* odnoszą wrażenie, że Norwid strzela z dużego działa do wróbli, tj. używa wielkich słów dla nazwania małych rzeczy. Nie dziwi bowiem, że poeta w końcowej partii wiersza przerosł nas w przestrzeń eschatologiczną. Tak czyni niejednokrotnie. Wystarczy przypomnieć finał *Ciemności*, oparty na przeciwstawieniu zimoty wieku i płomienia ofiarnego, albo wczesny *Wieczór w pustkach*, zwieńczony wizją światła, którego potęga umożliwiła przewyciężenie skomplikowania myślowego „fabuły” tekstu. Otóż nie dziwi nas ów finalny, pełen optymizmu obraz odnowy; dziwiłaby natomiast nieudolność, jaką przejawiałby Norwid nie umiając nam zasugerować wcześniej, co do owego Fertowskiego „ładu” harmonii prowadzi.

Ogólnie biorąc, jednak sądzę, że Fert właściwie odczytuje zamierzenia poety. Wydaje mi się, iż Norwid dąży konsekwentnie do aksjologizacji *Ogólników*. Myślę mianowicie, że zamykające wiersz słowo „ty”<sup>12</sup> miało ostatecznie łączyć cel (o którym była mowa) z Bogiem, mimo iż pisane jest z małej litery (podobnie pisane „ty” mamy np. w ostatniej scenie *Krakusa*: „O! panie nasz – gdzie ty?”). Tyle że aksjologizacja ta nie wynika z czytelniczego „uświęcenia” mimetycznej zgodności (nawet jeśli to „Norwidowski”, a nie Arystotelesowski mimetyzm), ale ewokowana jest przez wizję urzeczywistnionego celu. Czyli zmienione zostało znaczenie wiersza. Sądzę, iż tylko wtedy, gdy to uwzględnimy, czwarta strofa *Ogólników* ma rację bytu. W jakiej jednak postaci? Dowiadujemy się oto, że kwestię nazywania zastąpił poeta dążeniem do urzeczywistnienia wartości. Ta i inne przemiany, jakie się dokonały, nie są niestety zmianami dotyczącymi stricte artystycznej warstwy tekstu. Te bogate przemiany dotyczą mianowicie przede wszystkim t k a n k i m y ś l o w e j utworu, nie zaś t e k s t u p o e t y c k i e g o. Odtworzyć intencje architekta to co innego niż odtworzyć dom, który nie został stworzony, bo porzucono go w trakcie budowy. Tak samo niepodobna o d t w o r z y ć czwartej strofy, gdyż jako c a - ł o ś ć nigdy nie istniała.

Zatrzymałem się dłużej przy *Ogólnikach* także z tego względu, iż, jak sądzę, unaoczniają one wiele problemów, przed którymi stanąć musi edytor, a pośrednio także czytelnik Norwida. Jednym z najważniejszych jest idea tzw. całościowości dzieła poety, pokutująca w norwidologii od kilkudziesięciu lat. Oczywiście w swoim czasie była to idea funkcjonalna. Była funkcjonalna nawet jeszcze w czasach Borowego, który nie przejawiał przecież zarozumiałości mówiąc, że każdy tekst Norwida po wczytaniu się weń rozjaśnia się całkowicie. Przeciwnie – w epoce sporu Irzykowskiego z Ujejskim, sporu dotyczącego się Norwidowego „niezrozumiałstwa”, te słowa dodawały otuchy, naprowadzały na właściwą drogę. Dzisiaj jednak, według mnie, potrzebna jest ochrona resztek tego, co jeszcze w Norwidzie indywidualne, czego nie można wyświecić, powołując się na „niezmienną filarów Norwidowego światopoglądu”. Może bowiem dojść do sytuacji, kiedy wiedzieć będziemy więcej o „intencjach” poety, niż mógł wiedzieć o nich on sam. „Intencje” Norwida mogą mianowicie stać się po prostu tym, co w sposób jasny i wyrazisty ujawnił jakiś inny

<sup>12</sup> Wcześniej tak czytał je S. Makowski (*O nowej redakcji* s. 128-129).

tekst poety lub co stanowi pewien klucz, a właściwiej – schemat recepcyjny. Kosztem największym, jaki musielibyśmy ponieść, byłoby oczywiście zatracenie autonomii (i bogactwa tym samym) mniejszych jednostek semantycznych Norwidowego dzieła.

Inny wiersz podany przez edytora także w nowej redakcji to *Ciemność*. Niech wolno mi będzie postawić hipotezę, że Fert pomija w nim pewne znaki tekstu, by nie zachwiać utrwalonej już przez recepcję wizji utworu.

Norwid przeformułował *Ciemność*, według ustaleń Gomulickiego, w 1876 r., czyli mniej więcej po piętnastu latach! Poeta, jak wiemy, zdążył stępić pióro. Na dawne, kierowane pod adresem czytelnika oskarżenie Norwid mógł nie mieć już sił, a zapewne także odwagi. Świadczy o tym także wymowa powstałej w tym samym czasie redakcji *Ciemności*, która ogłoszona została w „Echu” (1877 nr 1) przez Zygmunta Sarneckiego. Po poprawce Norwida miast dotychczasowego „Ty skarżysz się...” mamy: „On skarży się...” Odmieniona sytuacja retoryczna oznacza, iż Norwid nie tylko nie oskarża teraz czytelnika o lenistwo, ale czyni mu rodzaj komplementu wskazując, że „leniwcem” jest czytelnik Norwida, ale nie jest nim aktualny interlokutor. Poeta rozmawia tu z obecnym o nieobecnym. Interpretacja nie następuje trudności. Ci, którzy piętnaście lat wcześniej przeciwstawiali mu się, przestali się nim interesować, a więc także „skarżyć się”: dawny szermierz staje się tu jedynie potrzebującym pomocy piewcą pewnego stanu rzeczy. Powołując się na logikę, Fert zamienia: „Nie skarżysz się na ciemność mej mowy” na „Nie skarż się ...”, mówiąc: „«Nie skarżysz się» potraktowałem jako przeoczenie autora, który mimo przykrycia czystopisowego «Ty» poprawką «Nie» – nie przekształcił formy czasownika, co – w kontekście – powoduje nielogiczność całej strofy” (s. 33).

Przedstawiłem swoją interpretację problemu nie po to, aby wskazać, iż naprawiając błędy poprzedników, popełniamy inne, ale by zaznaczyć, że w sytuacji, gdy intencji Norwida (i naszych pomyłek) będzie tyle, ilu czytelników, rozstrzygać winno nie prawo kontekstu, lecz to, co jest, czyli dana nam czytelna postać tekstu.

Skłaniam się zatem do opinii, że na *Vade-mecum* składa się tekst zaproponowany przez Norwida Brockhausowi w 1863 r. Tym samym nie wydaje mi się słuszne przekonanie Ferta, że poeta „doskonalił” (s. CI) cykl po 1866 r., kiedy wydawca niemiecki wycofał się z umowy. Trzeba, sędzę, uwzględnić, że również zmysł destrukcyjny mógł kierować Norwidem. Błędem wtedy oczywiście stawałoby się staranie, aby oddać „ostatnią fazę kształtowania dzieła” (s. CXIII). Świadczyć może ono bowiem o tym, iż późny wnuk stojąc w obliczu imponująco, być może, zrujnowanego fragmentu, nie potrafi uniknąć bałwochwalstwa<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> Por. M. A d a m i e c. *Oni i Norwid. Problemy odbioru twórczości Cypriana Norwida w latach 1840-1883*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991 s. 98-188, zwłaszcza s. 106.